

# LSKA RODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI  
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 120 zł.; pojedynczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Fr. Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz.

TREŚĆ NUMERU: *Chrystus-patrjota. — Hymn do Boga. — Zmartwychwstające popioły Husa. — Falszywy pierścień księcia apostołów. — Walka z wrogiem. — Z prasy. — Na kolanach. — Tolerancja na eksport. — Dusze niewolnicze. — Korespondencje: Mają dosyć Rzymu. Z Wieliczki. Z Grudziądza. Z Bydgoszczy. Z Krakowa.*

## Chrystus-patrjota.

Jezus ujrzawszy miasto Jeruzalem, płakał nad niem, mówiąc: O gdybyś poznało i ty, w tym właśnie dniu twoim, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! (Łuk. 19. 42).

Religja i patryjotyzm to dwa nierozzerwalnie ze sobą złączone uczucia. Religja należycie pojęta jest patryjotyczną, to znaczy zawiera w sobie szczerą miłość ojczyzny; naodwrot, głęboki i prawdziwy patryjotyzm jest religijny, bo wychodzi z czystych, bezinteresownych pobudek i odznacza się szczerą miłością bliźniego. Wielcy wodzowie ducha religijnego byli zarazem wielkimi patryjotami, a wielcy patryjoci byli też szczerze religijnymi ludźmi.

Kto twierdzi, że jest religijnym, a patrzy się obojętnie na zepsucie życia publicznego swego narodu i nie przeciwdziała temu złu ze wszystkich sił, tego religja jest bezwartościową. Z drugiej strony czczym jest patryjotyzm człowieka, który lekceważy sobie, albo nawet wrogo odnosi się do wysiłków mających na celu moralne odrodzenie narodu. Religja i miłość ojczyzny sięgają do najgłębszych spraw narodu i całej ludzkości, dlatego muszą chodzić w parze i nawzajem się uzupełniać. Patryjotyzm nie kontrolowany religijnym uczuciem wyradza się w dziki i destruktywny nacjonalizm, szowinizm narodowy, czyli plemienne samolubstwo. Religja zaś, bez przystosowania jej zasad do całości życia, przechodzi w bezwartościowy sentymentalizm, w czułośćkowość, w pobożne wzdychania, które świata w niczem nie poprawią.

Religijność i patryjotyzm domagają się od człowieka, by współczuł i współpracował ze swymi bliźnimi nad poprawieniem ich życia. Utożsamienie siebie

samego z narodem jest cechą wielkich religijnych ludzi. Mojżesz opuszcza wygodne życie i przywileje swego stanowiska na dworze królewskim i utożsamia się ze swym narodem w niewoli egipskiej, współczuje i cierpi z nim, życie własne naraża, by mu nieść lepszą dolę. Przez długie lata potem wie-dzie go, podnosi na wyższy poziom życia codziennego i duchowego. Chociaż go często własny jego lud nie rozumiał i wrogo przeciw niemu występował, on pracuje dlań cierpliwie i wytrwale, wybacza mu jego błędy, bo go szczerze kocha. Wzruszająca jest jego modlitwa za swój naród, który zgrzeszył. „Oduść grzech ich, albo jeżeli nie, wymaż mię z ksiąg twoich“ (2 Moj. 32). Jest on gotów cierpieć za grzechy ludu swojego, tak głęboko utożsamia on siebie samego z narodem. Życie i działalność Mojżesza znamionują wielkiego wodza religijnego ale równocześnie i wielkiego patriotę.

Najdoskonalszy jednak przykład religijności i patriotyizmu daje nam Chrystus. Jego miłość człowieka pochodzi z najszlachetniejszych pobudek, a cel tej miłości jest boski. Pragnie On dla narodu swego najwyższego szczęścia, doskonałości moralnej i odczuwa głęboki żal, że zmateralizowane społeczeństwo żydowskie nie jest w stanie zrozumieć swego położenia, ocenić swych potrzeb istotnych. W jednym kazaniu Chrystusa więcej jest prawdziwego patriotyizmu, niż w nacjonalistycznych planach całego stronnictwa Faryzeuszów. Podniesienie gromady ludu na wyższy stopień moralności przynosi narodowi więcej korzyści niż jakkolwiek sukces polityczny.

Nacjonalizm czyli patriotyizm chciwości pragnie dla narodu wielkich obszarów ziemi i gotów ją wydzierać innym; żąda potęgi dla siebie, a słabości dla innych; pożąda bogactwa własnego, a ubóstwa sąsiadów; cieszy się, gdy uda mu się narzucić układ z korzyścią własną, a ze stratą bliźniego narodu; cieszą go cudze klęski, cudze słabości. Nie obchodzi go niemoralność postępowania narodu, nie wstydzi się niemoralnej polityki, jeżeli tylko przynosi ona chwilowe korzyści. Tani to patriotyizm, który nie ceni wartości charakteru swego narodu i nie potępia jego grzechów.

Potrzeba nam Chrystusowej miary naszej religii i naszego patriotyizmu. Wielki apostoł Chrystusowy i jednocześnie wielki patriota św. Paweł oświadcza, że jego największym pragnieniem jest, by ludzie mogli być zbawieni, to znaczy, by przestali źle czynić, a postępowali w doskonaleniu się w cnotach. Naród może być liczebnie mały, siedzieć na małym obszarze ziemi, a przodować innym, większym i bogatszym od siebie ludom i państwom potęgą swego ducha, kulturą, moralnością, duchowem bogactwem, którego żaden zaborca nie jest w stanie zabrać, którego żadna klęska polityczna nie może zniweczyć.

LUDWIK KONDRATOWICZ.

### *Hymn do Boga.*

*Czy w wieńcu z globów, w słonecznej szacie,  
Zasiadasz, Panie, w Twym Majestacie,  
A tron Twój jasną otoczony tęczą,  
A u stóp chóry Aniołów klęczą;  
Czy Cię do łona tuli Marja,  
Czy dziki grzesznik na krzyż przybija;  
Czy w mojem sercu uśmierzasz burze,  
Czy się objawiasz w pięknej naturze:*

Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę,  
Boga i ludu czytam przymierze.

Wnet po potopie, wielki Jehowo,  
Skreśliłeś łukiem wstęgę tęczową,  
Aby zaświadczyć przed potomnymi,  
Że przebaczyłeś zbrodnie tej ziemi.  
Po naszych grzechach i zbrodniach wielu  
Szedłeś nas zbawić, Odkupicielu!  
Szedłeś nawiedzić Twoją czeladkę;  
Ziemią dziewicę wziąłeś za matkę,  
Aby zaświadczyć przed potomnymi,  
Że Bóg się brata z synami ziemi.

I jako człowiek w braterskim kole  
Znosiłeś ludzkie dole, niedole;  
W ubogiej szacie, pieszo i boso,  
Z chaty do chaty kroki Cię niosą.  
I pozdrawiałeś jednemi słowy  
Mędrce, książe i rybołowy.  
Rzেকেś do panów i biednej czerni:  
„Bądźcie pokorni i miłosierni,  
„Miłujcie brzemię waszego krzyża,  
„Będzie podwyższon, kto się poniża,  
„Zdeptajcie węża dumy i pychy,  
„Błogostawiony ubogi, cichy,  
„Błogostawiony, kto się u świata  
„Sprawiedliwości nie dokołata“.  
Leczyłeś chorych w solimskim mieście,  
Wskresiłeś syna smutnej niewieście,  
Aby zaświadczyć przed potomnymi,  
Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

Lecz hardzi mędrzy w swej synagodze  
Twojej nauki zlekli się srodze  
I zawrzeszczeli: — „Zgroza! ohyda!  
„Sieje zgorszenie ów syn Dawida.  
„On chce porównać gmin i bogaczy,  
„Porównać mędrców i lud prostaczy,  
„Biada nam możnym!... Próżna obawa:  
„Ukarzem śmiałka na mocy prawa“.  
Oto za miastem między gór szczyty,  
Bóg w środku łotrów na krzyż przybity:  
Ranią go włócznią wśród zbiegowiska,  
Krew z Jego serca na ziemię tryska,  
Aby zaświadczyć przed potomnymi,  
Że serce Boże zlało się ziemi.

Nie tońcie wiecznie we łzach boleści:  
Bóg wskresnął dla was na dni czterdzieści,

*A kiedy ziemską kończy się praca,  
Na tono niebios znowu powraca;  
Wraca w niebiosa własną osobą,  
I ciało człecze zabiera z sobą,  
Aby zaświadczyć przed potomnymi,  
Że Pan ubóstwił lepiankę ziemi.*

*Człeku, uzacnion i spojón żywo  
Z niebem i ziemią w jedno ogniwo,  
Masz w niebie Ojca twym prośbom gwoli,  
Gdy ci niedobrze, gdy serce boli,  
Jeno jak dziecię uklęknąć trzeba,  
Ręce na piersi, oczy do nieba,  
I tak mu śmiało powiedz twe dzieje,  
Niech się otwarcie dusza wyleje.*

*Krzywda nam, Ojczy! bo dłoń zelżywa  
Ocugła usta, ręce skowywa;  
Przyszliśmy w nędzę, w urągowisko,  
Niebo wysoko — a piekło blisko:  
A w sercach przedsię waśń i niezgoda,  
Bliźni bliźniemu ręki nie poda...*

## Zmartwychwstające popioły Husa.

Pamiętny jest dla Czechów dzień 6 lipca 1415 roku — pamiętny zbrodnią papiewstwa, dokonaną na narodzie czeskim. W dniu tym sobór w Konstancji skazał na śmierć przez spalenie żywcem na stosie ks. Jana Husa, rektora uniwersytetu w Pradze i religijnego reformatora Czech.

Ks. Hus urodził się w Husincu w Czechach w r. 1369. Studjował na uniwersytecie w Pradze; święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1400. w następnym roku został dziekanem wydziału filozoficznego, a w rok później rektorem najwyższej uczelni czeskiej.

Pisma Wiklefa, angielskiego reformatora, zwróciły jego uwagę na straszną demoralizację rzymskiego kościoła i na potrzebę jego gruntownej reformy. Przez 50 lat (1378—1429) wrzała walka między całą czeredą papieży, wyklinających się wzajemnie. Urban VI., Klemens VII., Benedykt XIII., Bonifacy IX., Innocenty VIII., Grzegorz XII., Aleksander V., Jan XXIII. — wybierani przez jedno stronnictwo kardynałów, a przez drugie za heretyków i uzurpatorów ogłaszani, przez sobory w Pizie i Konstancji składani z urzędu i uroczyście potępiani — to tylko kilka typów z wielkiej maskarady religijnej, jaką Rzym dawał Europie, która jednak płaciła za to krwią, majątkiem i strasznie upadkiem moralności. Kupowali sobie papiewstwa notaryczni niedowiarkowie, kupowali też biskupstwa ordynarni szalbierze; cóż dopiero mówić o różnych kanonikach i proboszczach, z których wielu było właścicielami karczem, domów rozpusty i szulerni.

Przeciw tej zarazie powszechnie grasującej występowali uczciwi księża i ludzie świeccy, ale głos ich albo przemijał bez echa, albo też spotykały ich klątwy i kara śmierci za „błuznierstwo“. Tak się stało i z ks. Husem. Wyklęty w r. 1410, znalazł jednak obronę w masach ludu i w rządzie ówczesnym

i śmiało występował przeciw handlowi odpustów, który na wielką skalę prowadził papież Jan XXIII. Ten słynny z bezceństw papież ogłosił wyprawę krzyżową przeciw Władysławowi, królowi Neapolu i zbierał na nią składki po kościołach za pomocą sprzedaży odpustów. Potężnym głosem zaprotestował ks. Hus z ambony i piórem przeciw zbójctwu w Kościele. Żaden papież ni biskup — pisał Hus w słynnej owej odezwie „Cruciata“ — nie ma prawa używać miecza w imieniu kościoła; ma się modlić za swych nieprzyjaciół i błogosławić tym, którzy mu złorzeczą. Odpuszczenie grzechów otrzymuje człowiek przez prawdziwą pokutę, ale nie za pieniądze, nie za kupione odpusty.

Lud czeski, porwany gorącą wymową ks. Husa, spalił bullę papieską i oświadczył, że należy słuchać głosu tego świątobliwego męża, a nie „oszukańczej bandy rozpustników i handlarzy świętościami“. Król czeski stanął jednak w obronie papieża i rozkazał ściąć trzech ludzi, którzy podczas kazania głośno nazwali odpusty oszustwem. Postępek ten wzburzył mieszkańców Pragi; rozpoczęły się tumulty uliczne. Na rozkaz króla Hus opuścił Pragę, a komisja uniwersytecka miała zbadać jego sprawę. Komisja ta złożona z tępych klerykałów, zażądała od Husa uznania, że papież jest głową, a kardynałowie ciałem kościoła i każdy jest obowiązany do bezwzględnej posłuszeństwa nakazom i rozporządzeniom kościoła. Przeciw temu zaprotestował Hus energicznie, boć w ten sposób kościołem byli tylko papież z kardynałami. Przez dwa lata wrzała walka na pióra i stronnictwo Husa zaczęło brać górę. Nauka Husa dotarła w tym czasie do Polski, gdzie zyskała sobie wielu zwolenników, a dla ludu czeskiego, walczącego o swe prawa kościelne i polityczne, zdobyła serdeczną życzliwość.

W r. 1414 zwołano sobór w Konstancji, na którym obiecywano przeprowadzić reformy w kościele. Cesarz niemiecki Zygmunt polecił Husowi przedstawić swą sprawę na tym soborze i dał mu tak zwany „list żelazny“, t. j. dokument, poręczający mu zupełne bezpieczeństwo. Hus chętnie pojechał, przed odjazdem jednak, jakby w przeczuciu czekającej go śmierci, zrobił testament. Przez kilka tygodni pozostawał na wolności, wkrótce jednak uwięziono go w podziemiach klasztoru Dominikanów. Cesarz, oburzony za nieposzanowanie jego poręczenia, groził prałatom, w końcu jednak ustąpił; to zdecydowało o losie ks. Husa. Gdy jeszcze w tym czasie uciekł z Konstancji papież Jan XXIII., którego więźniem Hus był dotąd, arcybiskup Konstancji zabrał Husa do swojego zamku Gottlieben nad Renem i tu nieszczęśliwy więzień, skuty łańcuchami, morzony głodem, torturowany spędził wśród strasznych męczarni kilka miesięcy.

Dnia 5 czerwca rozpoczął się proces. Z pism ks. Husa wyjęto kilkadziesiąt zdań i potępiono jako herezję. Zdania te w streszczeniu są następujące: Kościołem Chrystusowym nie jest hierarchja kościelna, ale-ci wszyscy, których Bóg wybrał ku zbawieniu. Chrystus, nie papież, jest głową kościoła. Do zbawienia nie jest koniecznem posłuszeństwo papieżowi. Należenie do kościoła ani godności kościelne nie dają człowiekowi pewności zbawienia.

To były najgorsze „herezje“ Husa; do mniejszych należały jego żądania Komunji wiernych pod dwoma postaciami, języka ojczystego w kościele i zniesienia celibatu. Zażądano od niego odwołania wszystkiego, nawet takich zdań, których nigdy nie głosił. Ks. Hus oświadczył, że odwoła, jeżeli mu Pismem św. udowodnione będą jego błędy. Sąd jednak w żadne przekonywania wdawać się nie chciał, nie myślał też słuchać żadnych argumentów

oskarżonego, ani nie dopuszczał jego świadków. Los ks. Husa był z góry przesądzony.

Dnia 6 lipca ogłoszono wyrok. W katedrze zebrał się sobór, a po mszy wprowadzono ks. Husa. Jeden z biskupów wypowiedział pełne nienawiści kazanie o potrzebie tępienia heretyków, a następnie odczytano różne zdania Wiklefa jako herezje głoszone przez Husa. Ten protestował kilkakrotnie, nic to jednak nie pomogło; nawet odwoływanie się jego do Chrystusa, do Ewangelji uznano również za herezję.

Jeden z prałatów odczytał wyrok potępienia ks. Husa i jego pism, wyrok śmierci. Skazaniec upadł na kolana i głośno modlił się o przebaczenie swym wrogom. Potem nastąpił obrzęd degradacji. Ubrano go w kapłańskie szaty liturgiczne, które następnie wśród klątw zdzierano; na głowę wsadzono mu wysoką czapkę papierową z namalowanymi djabłami i z napisem: herezjarcha.

Pod silnym konwojem zaprowadzono go na plac publiczny z przygotowanym palem obłożonym słomą i chrustem. Tu pachołki rozebrali skazańca, zwiążali mu ręce w tyle, a za szyję przymocowali łańcuchem do pala. Marszałek cesarski jeszcze raz wezwał ks. Husa do odwołania błędów, ale męczennik odrzekł: „Bóg mi świadkiem, żem nigdy nie uczył tego, o co mię przez fałszywych świadków obwiniają. Umrę z radością w prawdzie Ewangelji, którą pisałem, uczyłem i głosiłem“.

Podłożono ogień. Mocnym głosem zaczął ks. Hus śpiewać: Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nademną... Przy trzecim powtórzeniu wiatr rzucił mu w twarz płomień i zdusił głos. Na chwilę można było znów dojrzeć poruszającą się głowę męczennika i rozchylające się w modlitwie usta, ale zaraz ogień i dym zasłonił wszystko...

Szate męczennika ciśnięto na stos, a pozostałe popioły wrzucono do Renu.

Od tej chwili między narodem czeskim a rzymskim kościołem stoi widmo zamordowanego księdza patrioty. Płonący stos Husa nie wyjdzie Czechom nigdy z pamięci, jak to świadczyła dotąd ich historia i ostatni krok ze strony narodu czeskiego. Ze wstydem wyjeżdżał chyłkiem z Czech papieski delegat przed paru tygodniami; nie udało się jego obłudnym frazesom i słodkawo pobożnej minie otumanić ni rządu ni ludu czeskiego. I lud i jego przedstawiciele wzięli udział w olbrzymim obchodzie 500 letniego męczeństwa Husa, którego postać męczeńska przez cały okres niewoli niemieckiej i austriackiej chroniła naród przed zaprzaństwem, a przed kilku laty nakreśliła mu drogę postępu i tężyzny narodowej.

Sprawa Husa zbliżyła także naród polski do czeskiego. Na soborze w Konstancji przedstawiciele Polski bronili energicznie Husa. Delegacja polska świetnymi argumentami prawniczemi genialnego polityka-prawnika Pawła Brudzewskiego bronila aż do końca reformatora czeskiego. Nie miała jednak niestety za sobą równie energicznego poparcia. Na czele państwa polskiego stał wówczas półdziki analfabeta, świeżo ochrzczone dla politycznych celów, nie mający pojęcia o wolności sumienia, o sprawach religijnych, niańczony przez kler, którego się bał zabobonnie. Toteż głos Brudzewskiego był tylko głosem polskiego sumienia, a nie państwa; z sumieniem zaś Rzym nigdy się nie liczył.

Ale po wiekach przemówiły potężnym głosem rzucone na wiatr i wody popioły Husa. Wyjazd posłów — watykańskiego z Pragi i czeskiego z Watykanu to uderzenie dziejowego zegara znamienne dla Rzymu. W chytry sposób wyzyskiwało papieństwo powojenną nędzę, rozprzężenie i duchowe osłabienie

narodów. Wmawiało w słabe nowe rządy, stawiające swe pierwsze, niezdecydowane kroki, że kościół rzymski da narodom wewnętrzną spójnię i siłę, a za te czelne choć puste obietnice, które się nigdzie nie sprawdziły, sięgało po kontrolę życia narodu, wciskało się nahałnie do kasy państwowej. Wkrótce jednak poznała się na tych pretensjach Francja, za nią poszedł dźwigający się z chaosu Meksyk, obecnie idzie naród czeski.

Posuwająca się naprzód wskazówka historii wskaże także i Polsce jej godzinę.

A godzina ta już dochodzi.

## Fałszywy pierścień księcia apostołów.

W liczbie przedmiotów, wykradzonych ze skarbcza watykańskiego, klejnotem ze wszech miar najdrogocenniejszym jest pierścień księcia apostołów, ściślej mówiąc, pierścień, należący do brązowego posągu św. Piotra, stojącego po lewej stronie głównej nawy bazyliki rzymskiej.

Jak wiadomo, posąg ów stanowi przedmiot szczególniejszego uwielbienia i nabożeństwa pielgrzymów, odwiedzających stolicę papieżstwa. Wielki palec prawej stopy posągu został starty od pocałunków, jakie miliony pobożnych pątników na nim kładą.

Raz do roku, 29 czerwca, w dniu św. Piotra i Pawła, służba watykańska przybiera ów posąg brązowy, sam przez się szary, skromny i jak gdyby przypadkiem zabłąkany między splendory bogatej bazyliki, w szaty z purpury i złota, bo podobno on, acz ścigany przez władze i ubogi, był także papieżem. Raz na rok zaprasza się brązowy posąg, niby solenizanta, do uczestnictwa w ceremonjale papieskim. Poczucie historycznej godności nie pozwala dzisiejszym wspaniałym dziedzicom Watykanu zniżać się do prostoty i chudoby rybaka galilejskiego. Ale nie chce też dopuścić, aby pierwszy z apostołów zmuszony był czuć się zawstydzonym wobec przepychu swych możnych następców, Dlatego też papież, ustępując mu cześć swego splendoru, własną, złocistą togą każe przyodziać jego brązowe, proletarjackie członki; własną, potrójną koronę kładzie na jego męczeńską i umęczoną głowę. Najcenniejszą wszakże ozdobą jest pierścień, jaki mu wkłada na palec: na ów wskazujący palec wzniesionej ręki apostoła, którą ten błogosławić się zdaje „miastu i światu“. Tak przystrojony i ukoronowany Piotr, gdyby ożył na chwilę, nie poznałby prawdopodobnie sam siebie. Tak wyniosłej korony nie nosił za jego czasów żaden z królów, a tak świetnego pierścienia uczeń Chrystusowy nie widział nawet na palcu Kajfasza. Pierścień watykański, istotnie, jest arcyklejnotem sztuki jubilerskiej. Ukuty z najczystszej złota i wysadzony najdroższymi kamieniami, zda się świecić jak słońce, a grać barwami jak tęcza. To też przez cały rok, zamknięty w skarbcu, pierścień spoczywał w pudzderku, od którego klucz nosił jeden z kardynałów. Raz na rok pudzderko odmykano i w tym jednym dniu arcyklejnot wędrował ze skarbcza do bazyliki, aby pełnić swą świętą służbę na palcu apostoła.

Tak opiewa tradycja, utrzymująca się wśród wiernych bywalców świątyni.

W rzeczywistości jednakże pierścień od czasów bardzo dawnych nie opuszczał skarbcza Watykanu. W jaskrawem świetle faktów, jakie dożyła na jaw katastrofa niedawnej kradzieży, okazało się, że prawdziwy pierścień spo-

czywał stale w swej szczelnej kasetce, w dniu zaś św. Piotra zakładano na palec brązowego posągu pierścień tombakowy ze szkiełkami zamiast brylantów. Kapłani watykańscy osądzili, że klejnot prawdziwy jest zbyt kosztowny, aby wystawiać go można na podziw ludu. Kazali tedy sporządzić falsyfikat, dokładnie podrobiony, rozumując trafnie, że św. Piotr osobiście wyższy jest ponad zamięłowanie biżuterji; lud zaś wierzący, jeśli wierzy naprawdę, zdoła tombak zamienić w złoto, a jeśli nie wierzy, to nie wart jest widoku tak kosztownej rzeczy.

Nie dość na tem. Pierścień tombakowy łączył się lepiej i ściślej z całością kształtem środowiska. Swym prostackim kruszczem nie odbijał tak hardo od prostackiej dłoni brązowego posągu. Za cenę fałszu nawiązywał prostszą i zrozumialszą łączność z nędzą szarego popólstwa, które przychodziło całować bosc nogi apostoła, nie jego brylanty.

Co zaś najważniejsze, wyrażał do głębi przezorną i wytrawną mądrość Watykanu, która wie, co komu przystoi: wie, że świętym bogactwa są niepotrzebne; że tłumowi wystarczy tombak; że wszakże człowiek praktyczny odrzuca tombak i chowa złoto do skarbcza.

Niestety, tę myśl ostatnią podzielili również złodzieje-świętokradcy: odrzucili tombak i zabrali złoto.

*Jan Gromicz.*

## Walka z wrogiem.

W Ameryce przeprowadzono przed kilku laty zakaz wyrobu i sprzedaży wszelkich trunków alkoholowych. Wszyscy cierpiący na chroniczną posuchę w gardle twierdzą, że zakaz ten nie przyniósł tych błogosławionych skutków, których się spodziewano, natomiast przeciwnicy alkoholu są z osiągniętych rezultatów zupełnie zadowoleni. Przykład Amerykanów sprawił, że i inne narody częściowo już poszły w ich ślad i u siebie przeprowadziły ustawy antyalkoholowe. Najsmutniej zdaje się wygląda sprawa u nas w Polsce. Prawda, że tam, gdzie bardzo dużo alkoholu się używa, trudniej przeprowadzić ustawę, gdyż wielkie zapotrzebowanie jest podstawą wielkiego przemysłu, który zatrudnia wielką ilość robotników. Te rzesze robotnicze podniosłyby głos, że się im chleb odbiera. Trudności robiły też zapewne i minister skarbu, bo przemysł gorzelniany daje skarbowi państwa znaczne dochody. A przecież robotnicy amerykańscy, utrzymujący się z tego przemysłu, znaleźli niezawodnie inne zajęcie, bo jakoś nie słyhać, żeby z głodu poumierali. Tak samo i ministerstwo skarbu w Ameryce liczyć się chyba musiało z uszczupleniem dochodów, ale jakoś się wyliczyło. Ameryka wobec tego ma już w tej sprawie doświadczenie, możnaby się więc z nią zapoznać, bo co jest możliwem w Ameryce, powinno być możliwem i u nas.

Rozchodziłoby się jedynie o to, żeby pozyskać jak najwięcej zwolenników zakazu. Trzebaby więc rozwinąć szeroką akcję, uświadamiać lud, przede wszystkim wiejski i robotników fabrycznych, a ci, wybierając posłów do sejmu, oddawaliby swe głosy w pierwszym rządzie zwolennikom ustawy antyalkoholowej. W ten sposób dałoby się przeprowadzić zakaz. Społeczeństwo zaprawione do walki ze złem, postarałoby się o to, żeby ustawa nie istniała tylko na papierze.

Żmudna to praca a jednak konieczna. Istniejące już stowarzyszenia przeciwalkoholowe należałoby poprzeć pod każdym względem. Duchowieństwo



powinno przodować w tej pracy. Niestety przysłowiowe, obfite libacje odpustowe i inne, uczą wieśniaka i robotnika, że pijaństwo nie jest rzeczą złą, bo, co ksiądz robi, to dobre, a więc i jemu dozwolone. Każdy prawie odpust kończy się jakąś awanturą, którejby nie było, gdyby nie pito wódki. Ale nietylko odpusty same odznaczają się pijaństwem; u nas wogóle żadna uroczystość, czy to publiczna, czy też domowa, nie obejdzie się bez wódki. Żadnego interesu ubić nie potrafimy bez wódki.

„Ilustr. Kurjer Codz.“ z dn. 22 maja b. r. w artykule „Jadłospis dobrego Polaka“ oblicza, że na wina i wódki, zagraniczne tylko, nie licząc własnej, bardzo obfitej produkcji, wydaliśmy w roku 1924 sumę 4,748.000 zł. Suma to straszna i gdyby nam np. kazano złożyć tę kwotę na jakiś dobry cel, trudnoby ją było pewno zebrać. W czasach najcięższych przerabialiśmy zboże na wódkę, a nasze głodne dzieci odżywiali Amerykanie.

Szczególnie po miastach dużo nędzy, bo ojciec zarobek przepija, a żona i dzieci głodne i w łachmanach. Tych obdartusów wynędzniałych, których u nas pełno, zagranicą się nie widzi. Bez rumieńca wstydu żebrzą ludzie młodzi i silni, byle tylko uzyskać jakiś grosz na wódkę. Odezwy umieszczone w gazetach amerykańskich, w których żebrze się o pieniądze na różne cele, nie przynoszą nam zaszczytu, ale wyrabiają nam opinię nierobów, bo skądinąd wiedzą Amerykanie, że Polska to kraj bogaty. Jest u nas i dużo nędzy niezawinionej, ale przeważnie wina to nas samych.

Powtarzam, że praca nad wykorzeniem pijaństwa będzie żmudna i często zniechęcająca, ale jest konieczna. Kościół Narodowy, który wziął sobie za cel wskazywanie Narodowi Polskiemu drogi do prawdziwego szczęścia, niech nie zapomina konieczności wykazywania zgubnych skutków pijaństwa. Kościół Narodowy to przede wszystkim Kościół robotnika i wieśniaka; to Kościół tych, których pijaństwo jest największym wrogiem, bo przy skromnym zarobku czy dochodzie z kawałka gruntu, wydatek na wódkę stanowi bardzo poważną a zupełnie zbyteczną pozycję w budżecie.

Od młodzieży należałoby rozpocząć pracę, bo w niej przyszłość naszego narodu. Ją w pierwszym rzędzie trzeba obronić od tego strasznego wroga ludzkości. A więc niech powstają przy parafjach narodowych przede wszystkim stowarzyszenia młodzieży, któreby uprawiały w chwilach wolnych od pracy sport i w zdrowym celu wyrabiały tężyznę ducha. Młodzież wiejska a najmniej miejska, szczególnie w niedziele i święta chętnie zagląda do kieliszka, bo przykład starszych nęci; zdaje się jej, że to jest dowodem dojrzałości, jeżeli może zasiąść przy kieliszku.

Było tak i u nas w Bażanówce, pókiśmy nie założyli związku strzeleckiego. Dziś już zaczyna być inaczej. Nasi chłopcy nie mają czasu na hulanki, bo w niedzielę po południu zbiórka i ćwiczenia wojskowe, potem wymarsz i dalsze ćwiczenia polowe w połączeniu z drużyną z Posady jaćmierskiej. Tęgo się nasi chłopcy spisują. Delegat powiatowy zachwycony przybieciał im piłkę nożną i przyrzędy do gry tenisowej. Karabinów do ćwiczeń dostarcza wojskowość. Aż radość patrzeć na tę liczną drużynę. O zmroku wracają ze śpiewem, trochę coprawda zmęczeni, ale uradowani i dumni, że oni, narodowcy, pierwsi w powiecie sanockim jako strzelecka drużyna wiejska przygotowują się do obrony Ojczyzny. Po ćwiczeniach brak już ochoty do schadzek, każdy idzie do domu na spoczynek.

Niedziele słotne przeznaczone na odczyty. Referentem oświatowym wybrany miejscowy proboszcz Kościoła Narodowego, za którego staraniem po-

wstał związek strzelecki w Bażanówce i na Posadzie jaćmierskiej. W najbliższym czasie urządzają nasi strzelcy przedstawienie, czysty dochód pójdzie na zakupno książek do czytelni związkowej. Cieszą się nasi chłopcy ogromnie, bo ks. proboszcz obiecał im, że w długie wieczory jesienne i zimowe będą się uczyć historii, rachunków i innych przedmiotów pożytecznych. Na niesfornych jest sąd koleżeński.

Nie wszystko jeszcze tak idzie, jakby najgorliwsi chcieli, ale ochoty i dobrej woli siła, więc praca pójdzie rąco naprzód. Mamy zamiar utworzyć wkrótce i oddział żeński, bo i nasze dziewczęta chcą się na coś przydać Ojczyźnie. Wszystko dla Niej, dla Ojczyzny — choć nas krzywdzi. Gdy się przekona, żeśmy nie trutnie, tylko ludzie użyteczni, może i na nas inaczej patrzeć będzie.

Do tego wszystkiego naszym chłopcom wódka nie potrzebna, bawia się wesoło, a starzy, jak zwykle, zrazu na to wszystko trochę krzywo patrzeli, dziś już się udobruchali. Jeszcze nie zupełnie dowierzają, ale nasi chłopcy ich przekonują, że wódki we wsi nie trzeba. Z wrogiem najstraszniejszym naszego narodu załatwimy się jeszcze przez głosowanie, czy u nas ma się wódkę sprzedawać, czy nie.

*Ks. A. Filarski.*

## Z prasy.

W Tarpnie koło Grudziądza wychodzi od niedawna gazetka pod nazwą „Ojczyzna“. Wydawca jej i redaktor Jan Bona, to — zdaje się — uczciwy człowiek, jeżeli szczerze są myśli jego artykułu „Oto człowiek“, w którym wyraża żal, że ludzkość tak mały postęp zrobiła w kierunku urzeczywistnienia nakazu: Miłuj bliźniego twego. „Ludzkość w dalszym ciągu się pożera i krwawi. Nie święty ogień miłości płonie w sercach naszych, lecz piekielny żar nienawiści, zazdrości i zemsty pali wnętrzności nasze“... pisze p. Bona.

Pięknie — powiedzieliśmy sobie po przeczytaniu artykułiku wstępnego. Przeglądamy z zaciekawieniem dalej piśmko i znajdujemy... przedruk plugawego paszkwiłu ze „Słowa Pomorskiego“. Klerykalny pismak rzuca tam podejrzenie, iż Kościół Nar. wspierają żydzi pieniądze, a opiera to oszczerstwo na tem, że podczas procesu w Zurychu rzekomo udowodniono, iż żydzi łożą pieniądze na akcję t. zw. „badaczy Pisma św.“.

Od „Słowa Pomorskiego“ uczciwości dziennikarskiej, czy nawet zwyczajnej przyzwoitości i prawdomówności nie możemy wymagać, bo to pismo klerykalne, obowiązane oplwać wszystko, co nie rzymskie. Czy jednak za jego przykładem i piśmko pańskie, panie Janie Bona, ma także zostać paszkwiliściznym świstkiem? Czy wychowanie rzymskie wyżarło z pańskiej duszy tę uczciwość, która, nim postawi zarzut, zapyta najpierw: czy to prawda?

Piastowski dziennik „Włościanin“ takimi bajkami karmi swych czytelników:

„W Dalmacji dzieją się cuda. Oto w starym kościele Franciszkanów w Raguzie znajduje się na głównym ołtarzu bardzo stara drewniana statua Matki Boskiej. Ostatnio pewnego dnia wargi i oczy tego posągu zaczęły się nagle poruszać. Wieść o tem lotem błyskawicy rozeszła się wnet po całej okolicy, a do godziny 3 wieczorem napływ ludzi był tak wielki, że musiały

wkroczyć policja, która z wielkim trudem ledwo zdołała opróżnić kościół, zamykając go od tego zajścia. Mimo to nie ustają wędrówki ludzi, którzy dzień i noc oblegają bezustannie miejsce cudu. Cały szereg naocznych świadków zeznaje o prawdziwości ruchów, jakie statua wykonuje powiekami i wargami, przyczem były takie momenty, w których zupełnie dokładnie obserwowano cudowne zjawisko. Między widzami znajdowało się także wielu niewierzących, którzy potwierdzają prawdziwość cudu; opowiadają oni, że oczy posągu otwierały się i zamykały co parę sekund, nabierając przytem niezwykłego blasku. Zaobserwowali to też niektórzy duchowni greckiego obrządku, oraz wielu protestantów, mahometanów i kilkudziesięciu żydów“.

Z bajki tej wyziera kłamstwo wszystkimi szparami. Kościół zamknęła rozsądna policja, bo się nie dała nabrać na żadne mruganie zalotnej figurki i nie pozwoliła na uprawianie bezczelnego oszustwa mnichów. Między widzami mieli być niedowiarkowie, protestanci, mahometanie i żydzi — ale cud w tem, jak mogli zobaczyć mrugające oczy, kiedy kościół od pierwszej chwili zamknięty?

„Oświata ludu dokona cudu“... Do chrzanu z taką „oświatą“.

## Na kolanach.

Dla użytku udających się do Rzymu pielgrzymów, chcących w „roku świętym“ oglądać papieża — wydano z kancelarii watykańskiej książkę z pouczeniem jak należy zachować się wobec tego potentata. Jest tam taki ustęp: „Przy prywatnej audencji, gdy się jest przyjętym przez ojca św. w jego pokoj, następuje wprowadzenie przez duchownego urzędnika dworu; gdy się więc ujrzy papieża, należy uklęknąć na prawe kolano, powstać i postąpić kilka kroków, poczem uklęknąć po raz drugi, poczem zbliżywszy się do ojca świętego, uklęknąć na oba kolana i ucałować jego nogę. W czasie rozmowy należy klęczeć. Po skończonej rozmowie posuwać się należy tyłem ku wejściu, twarzą zwrócony ku papieżowi, patrząc w jego twarz. W powrocie przykłęka się dwukrotnie jak i przy wejściu...“

Ze zdumieniem czytamy te przykazania upadającej pokory; ogarnia natomiast szanującego się Polaka uczucie palącego wstydu, gdy pomyśli, że przez tę haniebną procedurę przechodził i poseł wolnej i demokratycznej Polski, wręczając papieżowi swe papiery. Dumnym był Polak ze swej wolności i życie oddawał dla niej. Czy wie jednak naród o niewolniczym poniżeniu, jakiemu dobrowolnie poddaje się poseł państwa, reprezentujący nietylko rzymczyków ale majestat całej Rzeczypospolitej!?

## Tolerancja na eksport.

Rząd polski zawarł nowy konkordat, tym razem ze żydami. Zapewnił im takie prawa, jakich nie mają w żadnym państwie, nawet w najbardziej tolerancyjnym i kulturalnym. Za przyrzeczenie lojalności dla państwa polskiego dostali żydzi koncesję, szkołę wyznaniową, równouprawnienie żargonu i szereg innych przywilejów.

Pokazuje się stąd, jaką drogą w Polsce trzeba zdobywać sobie prawa. Trzeba być bezczelnym, trzeba wrzeszczeć jak żydzi, trzeba oczernić Polskę

za granicą, jak to żydzi robili. Dalecy jesteśmy od antysemityzmu, ale przypominamy sobie dobrze całą tę wściekłą nagonkę żydowską na Polskę; za kilka oberżniętych bród żydowskich ogłoszono za granicą, żeśmy urządzali pogromy... w Homlu, w Kiszyniewie...

Dziś z konkordatem żydowskim w kieszeni jeździ po Ameryce minister Skrzyński i przechwala się tolerancją rządu polskiego, bo chce dostać pożyczkę od żydów. Więc nie z poczucia słuszności przyznaje się komuś prawa ludzkie w Polsce, ale traktuje się je jako lichwiarski procent. I gdybyśmy, wyznawcy Kościoła Narodowego, chcieli sposobem żydowskim walczyć o nasze prawa, to byśmy zdyskredytowali rząd polski nie zmyślonemi w znacznej części albo przesadzonemi historjami o prześladowaniach religijnych, ale urzędowemi dokumentami, wyrokami sądowemi, szykanami policyjnemi, jakie wobec nas władze stosują.

Czy mamy się chwycić tej metody?

## Dusze niewolnicze.

Przeglądając pisma ludowe spotyka się tam w każdym prawie numerze narzekania i skargi na różne zdzierstwa i łajdactwa duchowieństwa rzymskiego. Mnożą się te skargi od czasu uchwalenia konkordatu, co byłoby dowodem, że przyczajona przewrotność kleru rzymskiego wypełzła teraz zupełnie swobodnie i nie licząc się już z nikim, obchodzi się z biednym ludem wiejskim jak ze stadem bydła. Niestety w tych nieustannych lamentach brzmi nuta cichej rezygnacji niewolnika, który co prawda przez całe życie oblewa łzami ciężkie kajdany, a jednak ani razu nie spróbował ich zerwać, bo się boi bata surowego dozorczy. A gdy ktoś mu wspomni, że mógłby być wolnym, gdyby tylko chciał, przerażony niewolnik błaga, by o tem nie mówić, żeby się dozorca nie dowiedział.

Gdy dziś niema już w Polsce zakątka, do którego nie doszłaby wieść o Kościele Narodowym, ten sam ludek, który pragnie takiego kościoła, zastraszony przez swych proboszczów, uważa już nie rozmowę, ale nawet samą myśl o Kościele Narodowym za coś zdrożnego, bo się z tego spowiada, a połajany przez spowiednika, uroczyście przyrzeka poprawę i stękając pod ciężarem niewoli, dalej potulnie opłaca wstęp do nieba. Gdy mu wspomnieć, by czasem kupił gazetę i przeczytał, wymawia się, że na sól niema, ale gdy ktoś z rodziny umrze, wtenczas i ostatnią krowinę, żywicielkę drobnych swych dzieci, sprzedaje, bo trzeba pogrzeb zapłacić. Inaczej ksiądz ani nie pokropi, i grozi piekłem, a chłopiek, który i tak już istne piekło niedoli na świecie przechodzi, choć po śmierci pragnie odrobinę szczęścia dla duszy zmarłego zapewnić. Z cichym łkaniem kładzie swą krwawicę na biurku proboszcza, zadowolonego ze sowitej zapłaty za odbełkotane psalmy i modły nad zwłokami.

Skargi takie napływają często od wieśniaków śmielszych, więcej oświeconych, których proboszcz nazywa zakałą parafji i nienawidzi z całej duszy. Ogół jednak zastraszony karami piekielnemi, drży przed swym duszpasterzem i liczy się z nim więcej niż z Bogiem samym. Kościół Narodowy ma przed sobą wielkie zadanie, a ci, którzy dziś na rozkaz swych przewodników duchownych go przeklinają, błogosławić go będą, gdy za jego pomocą przejrzą i godność ludzką odzyskają.

## Korespondencje.

### Mają dosyć Rzymu.

Lipiny Dolne pow. Biłgoraj.

Chcę zawiadomić szanownych księży polskiego Narodowego Kościoła, iż praca wasza i moc wzniosłej nauki Chrystusa Pana nie idzie na marne. Gdzie tylko dotrze słowo Boże i wieść o Narodowym Kościele, tam zaraz budzą się ludzie i uwalniają się z pęt kleru rzymskiego.

Tak też dzieje się i u nas; po przystąpieniu nam numerów okazowych „Polski Odrodzonej“ znalazło się kilku prenumeratorów, a czytelników znacznie więcej; tylko ciężkie czasy, jakie zawisły nad wsią polską, nie pozwalają na takie rozpowszechnianie Kościoła Narodowego, na jakie on zasługuje. Otóż zwracam się do Was z prośbą, ażeby się także nami księży narodowi bliżej zainteresowali, byśmy mogli dojść do założenia parafii u nas w Lipinach i byśmy mogli czerpać tę żywą wodę prawdziwych słów Bożych, jakimi jest Ewangelja Chrystusa Pana, głoszona przez Kościół Narodowy. Dosyć już mamy obłudy rzymskich wyzyskiwaczy! Dużo jeszcze u nas ciemnoty, lecz to nie jest winą ludu, ale wina spada na Rzym i jego naganiaczy, gdyż oni prawdy nie uczą, bo jej u nich niema. O ludu pracujący, ocknij się z niewoli rzymskiej! Tam prawdę Chrystusową zamienili na handel sakramentami, który jest bluźnierstwem przeciw Bogu. Pamiętajmy, że jak niegdyś Chrystus nie poszedł do bogaczy i możnych tego świata, tak i dziś ksiądz narodowy idzie do ludu pracującego, do tych rzesz robotniczych i chłopskich i głosi prawdziwie Chrystusową Ewangelję. Pragnieniem naszym gorącym jest, ażeby jak najprędzej lud polski poznał swe dobro i nie dał się dłużej wodzić na rzymskim pasku, ale wzniosł swój własny polski Kościół, co dał nam Boże.

*Czytelnik „Polski Odrodzonej“.*

## Z Wieliczki.

### Komu służy polski urzędnik?

Przeciwnicy wolności duchowej, na gruncie wielickim, nie przebierają w środkach, ażeby członków Kościoła Narodowego sterroryzować. Pomijamy kler rzymski, który broni się wszelkimi siłami przed uszczupleniem swych kolosalnych dochodów, bo to każdemu wiadomo, że w nich dominuje chciwość i obłuda. Dziwi nas tylko niezmiernie postępowanie władz lokalnych, które zamiast stać silnie na straży tolerancji religijnej i wolności sumienia, zagwarantowanej konstytucyjnie każdemu obywatelowi, starają się na każdym kroku przeszkadzać w skupianiu się ludzi, mających na celu wyznawanie czystej wiary Chrystusa.

Usunęliśmy się z pod zgubnego wpływu Rzymu, t. j. papieży, bo to każdy człowiek zdrowo myślący i znający cokolwiek historję naszego narodu uczynić powinien; wszak papieży zawsze przyznawali rację silniejszemu w walce ze słabszym, choćby ten słabszy, w tym wypadku naród polski, był stroną krzywdzoną.

Przypomnijmy sobie tych rzekomych „ojców świętych“ i opiekunów serdecznych Polaków, gdy w czasie walk o niepodległość Polski w roku 1830—31 papież Grzegorz XVI tak pisze do biskupów polskich:

„Powzięliśmy wiadomość o okropnem nieszczęściu, w jakie to królestwo kwitnące pogrążone zostało. Dowiedzieliśmy się, że to nieszczęście sprowa-

dzonem zostało jedynie przez intrygi złych ludzi, którzy powstali przeciw władzy prawowitych monarchów, zrywając wszelkie związki uległości prawnej“.

Tak papież mówił o powstańcach, o bohaterach umęczonej Polski. Dla niego byli to „zli ludzie, krzewiciele fałszywych nauk“; o carze natomiast mówi ten dobrotliwy papież, jako o wspaniałomyślnym cesarzu i prawnej zwierzchności przez Boga ustanowionej.

Ta sama komedia papieska powtórzyła się w epoce powstania, w roku 1863, gdy papież Pius IX w piśmie do arcybiskupa Wierchlejskiego zakazuje modłów za Polskę po kościołach. A w czasie wybuchu wojny światowej, gdy już lud polski zrywał się do walki o niepodległość, arcybiskup Bilczewski we Lwowie w swoich orędziach wzywał do posłuchu względem cesarza Franciszka Józefa, zaś biskup Edward Likowski nawoływał w Poznaniu do wierności względem ces. Wilhelma.

Dziś tych potwarców Polski, tych wrogów państwa polskiego, broni polski urzędnik państwowy! Z głupoty to robi, z nieuctwa, z niezajomości historii, czy też z zaprzaństwa, ze sprzedawczykostwa?

Dość mamy obłudy papieskiej, dość mamy polityki rzymskiej, chcemy odetchnąć pełną piersią wolnością konstytucyjną i żadne represje i szykany nas nie odsuną od tego świetlanego celu i będziemy wszelkimi siłami starać się wykonać słowa wielkiego wieszczka Słowackiego: „Polsko, twa zguba w Rzymie“.

*Michał M.*

## Grudziądz. U ministra.

W dniu 5 lipca b. r. odbyło się kwartalne zebranie tutejszej parafji Kościoła Narodowego, które zagał przewodniczący Adrjan, zdając sprawozdanie z odbytej audjencji u p. ministra wyznań religijnych St. Grabskiego. Ponieważ na tej audjencji nasza delegacja złożona z pp. Adrijana, Dawidzińskiego i Koca poruszyła sprawę obchodzącą nietylko naszą parafję, ale Kościół Narodowy w całej Polsce, więc podaję przebieg naszej rozmowy z p. St. Grabskim do wiadomości wszystkich wyznawców naszego Kościoła.

Dowiedziawszy się, iż p. minister zjeżdża do Grudziądza dnia 5 lipca, wybraliśmy się w trzech do niego. Kiedy nas dopuszczono przed jego obliczę, nasz przewodniczący p. Adrjan zapytał:

— Czy p. Ministrowi wiadomo, że w Polsce istnieje Kościół Narodowy?  
Na to odpowiada p. Grabski:

— Jak to, czy panowie Sejm przedstawicie, czy to ma być interpelacja?

Na takie zapytanie mogę tylko w Sejmie odpowiadać.

Nie zbici z tropu ciągniemy dalej:

— My, parafjanie tutejszego Kościoła Narodowego żądamy stanowczo legalizacji Kościoła Narodowego. Jako robotnicy walczyliśmy za wolność naszego kraju, a teraz tej wolności nie mamy. Gdybyśmy byli porzucili broń i walczyć nie chcieli, kto wie, jakaby dzisiaj Polska była.

— Ja wątpię, odpowiada p. Minister, czy w całej Polsce można by utworzyć choć jeden bataljon ze zwolenników Kościoła Narodowego. Wspomniał też o konkordacie, tłumaczył nam dalej, że on sam tej sprawy załatwić nie może i że musi w pierw przygotować ustawę ramową dla wszystkich wyznań dotychczas nie uznanych w Polsce, podać ją Sejmowi do uchwały i na tej podstawie będzie dopiero można żądać legalizacji Kościoła Narodowego.

Na nasze dalsze nalegania przyrzekł p. Minister podać tę ustawę do uchwały Sejmu na jesiennej sesji b. r.

Podając do wiadomości ogółowi wyznawców Kościoła Narodowego w Polsce słowa pana ministra, oświadczamy, że mu w zupełności wierzymy. Nie przypuszczamy nawet aby nas chciał w pole wyprowadzić. Przygotujmy się Bracia na tę kampanję na jesień, by p. minister się przekonał, że z wyznawców Kościoła Narodowego w Polsce nie jeden bataljon by można utworzyć, ale olbrzymią armję.

Po odjeździe p. ministra wszczął się wielki ruch przeciwko Kościołowi Narodowemu. Zawiązał się komitet, który z łam „Głosu Pomorskiego“ na gwałt trąbi, jakby na Sąd ostateczny „Przeciwko Kościołowi Narodowemu“.

I my nie możemy zasypiać sprawy i my się zbierzemy na wielki wiec, na który zapraszamy p. Stapińskiego, który swem gorącym przywiązaniem dla Kościoła Narodowego zyskał sobie u nas wielkie uznanie. Gdy nam nie chcą pomóc stronnictwa, któreśmy dotąd popierali, to my z tego wyciągniemy naukę dla siebie i będziemy wiedzieli, co tym pankom powiedzieć, którzy znają robotnika, gdy im trzeba jego głosu.

Przy tej sposobności podajemy wiadomości z naszej parafji. Mamy cmentarz już ogrodzony, duży, kilkumorgowy. Miasto dało go w zarząd z warunkiem, że to będzie cmentarz komunalny.

Ze sprawozdania sekretarza okazuje się, że za 2-gi kwartał parafja miała następujący obrót finansowy:

Dochód: kwiecień 166<sup>41</sup> zł. maj, 321<sup>75</sup> zł., czerwiec 500<sup>91</sup> zł., razem 989<sup>07</sup>. Rozchód: kwiecień 103 zł., maj 433<sup>45</sup> zł., czerwiec 404<sup>10</sup> zł., razem 940<sup>55</sup> zł. Pozostało w kasie 48<sup>52</sup> zł.

*Parafjanin.*

## Bydgoszcz.

Nie lekką jest praca na tutejszym gruncie bydgoskim nad budową Kościoła Narodowego. Prasa tutejsza, a zwłaszcza „Dziennik Bydgoski“, w sposób plotkarski oczernia nas, starając się wzbudzić u ludzi nieorientujących się wstępną do Kościoła Narod. Mimo jednak najwstrętniejszych oszczerstw, jakimi nas obficie „prawdziwi i ważni chrześcijanie“ obrzucają, my narodowcy, ufni w świętość naszej sprawy, uzbroiwszy się w cierpliwość, nie zwracamy wcale uwagi na owe obelgi, lecz pracujemy wytrwale nad zorganizowaniem parafji Kościoła Narod. Nie możemy wprowadzić od Polaków żadnej sali dostać na nasze zebrania i odczyty, mamy jednak nadzieję, że ludzie innej narodowości więcej nam okażą serca i przychylności, aniżeli własni rodacy.

Jest nas już spora gromadka, przeważnie ludzie biednych, ale to nas nie martwi, gdyż i za Chrystusem szli sami prawie biedacy i On najchętniej pomiędzy nimi przebywał. Wierzymy też i my w Jego obecność pomiędzy nami i ta wiara dodaje nam odwagi do przetrwania najgorszych prześladowań i staje się tarczą, od której odbijać się będą wszelkie pociski, rzucane na nas ręką braci obałamuczonych i nie zdających sobie nawet sprawy ze swoich uczynków. Zapewniamy ks. Biskupa, że mimo szatańskich podstępów i zdrad rozpoczęte dzieło doprowadzimy do pożądanego końca.

Z pozdrowieniem i szacunkiem A. W.

## Z Krakowa.

Dnia 8 lipca b. r. odbył się odczyt w sali domu robotniczego, przy ulicy Dunajewskiej staraniem towarzystwa kulturalno-oświatowego „Pomoc“, zor-

ganizowanego przez członków Kościoła Narodowego w Krakowie. Odczyt ten wygłosił ks. bp. Franciszek Bończak na temat: Walka z alkoholizmem w Ameryce. Słuchacze z wielką ciekawością przysłuchiwali się wywodom prelegenta. Biskup Bończak z wielką znajomością przedmiotu omówił przyczyny i historję ruchu antyalkoholowego w Ameryce, przytaczając szeregi faktów u nas dotąd nieznanach. Między innymi illustrował korzyści, jakie robotnik odnosi ze wstrzemięźliwości; wykazał też rolę kobiety w zwalczaniu pijaństwa i skutki energicznej akcji amerykańskiego rządu. Faktem jest, że pijaństwo zmniejszyło się ogromnie; wielka liczba kar sądowych, nakładanych na przemytników i pokątnych gorzelników oraz pijaków, świadczy nie o rosnącym opilstwie, ale o natężeniu akcji antyalkoholowej. Co dawniej uchodziło płazem, dziś jest bezwzględnie tępione. Skutki są widoczne: piją jeszcze stare, nasiąknięte skorupki, ale młode pokolenie jest istotnie trzeźwe, a za kilka lat kwestja alkoholowa w Stanach Zjedn. przestanie istnieć.

Po ukończonym odczycie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zebrani wyrażali życzenie, aby i w Polsce rozwinąć żywszą niż dotąd akcję przeciw alkoholizmowi.

Oderwanie się księdza Ptaszka od Kościoła Narodowego i tworzenie przez niego parafji rzekomo starokatolickiej, a w gruncie rzeczy niezależnej, do żadnego Kościoła nie należącej, wywołało w świecie klerykałnym Krakowa istny szal radości. Już! już po Kościele Narodowym!! Pogrzebany — w gruzach leży. Gniazdo Hodurowców przestało istnieć, możemy odetchnąć spokojnie. Chmury zagrażające Kościołowi rzymskiemu rozpierchły się, jakby za podmuchem wichru!

Tymczasem, o dziwo! Parafja Kościoła Narodowego jak istniała, tak istnieje nadal w Krakowie. Odszedł ks. Ptaszek, poszli za nim obałamuceni ludzie, lecz cóż się dzieje? Parafja utracona, pogrzebana, na której pogrzebie wszystkie wrony zawodziły pobożnym krakaniem, odrodziła się jak feniks z popiołów! Nabożeństwa odbywają się regularnie tak jak i przedtem, a pobożni i zacni nasi parafjanie przychodzą na nie mniej liczniej wprawdzie, lecz za to z większem skupieniem, z większą żarliwością modlą się wraz ze swoim duszpasterzem ks. biskupem Bończakiem, prosząc Boga, by obałamuceni nasi bracia poznali swój błąd i znów z nami się połączyli do wspólnej pracy i wspólnej walki o lepsze jutro.

Dnia 12 b. m. odbyło się po sumie zgromadzenie parafjalne, na którym uzupełniono komitet parafjalny przez wybór brakujących członków, wybrano także jednomyślnie proboszczem parafji krakowskiej ks. bpa Bończaka, a nadto postanowiono dołożyć wszelkich starań, by w niedługim czasie postarać się o własną salę. Wśród obradujących panowała zgoda i dziwnie pogodny i miły nastrój, co wszyscy zebrani żywo odczuli, mówiąc, chwała Bogu, że zniknął z naszego grona ten duch wiecznie jątrzący jednych przeciwko drugim. Jakaś radość opanowała zgromadzonych i nawiązała nas otuchą, że chwilowe wstrząśnienie zdrowie naszej parafji przywróciło. Nie mamy do nikogo urazy, ani nikogo nie wyklinamy wzorem rzymskich wyklinaczy. Każdy niech idzie drogą, jaką sam uważa za stosowną. byle uczciwą; lecz kto przedkłada własny swój interes nad dobro bliźnich, wkrótce go zdradzi jego egoizm, ludzie na nim się poznają i porzucą go ze wstrętem.

*Swój.*